

Miljenko Stojić

PIEŚŃ BLISKOŚCI

Tłumaczenie: Ewa Klimeczek

Poświęcam tobie

**CZY ZECHCESZ ZROZUMIEĆ,
PODRÓŻOWAĆ TRZEBA**

UŚMIECHOM NA SPOTKANIE

Skały, pytaj skały,
kiedy nie będziesz wiedzieć,
co to znaczy odczuwać radość,
wyciągać ręce do innych,
gdy już zrezygnowane
i odwzajemnia im się tylko ból.

One cię tajnymi powiodą ścieżkami
do ukrytych ogrodów swoich
i pokażą ci deszcze,
jakich jeszcze nie widziałeś,
gromy i wiatry najstraszniejsze,
a jednak wszystko razem
tym samym oddycha życiem
i bezustannie się sobą
nawzajem obdarowuje.

Nie pytając o nic
zaczerpnij oddechu tej wspólnoty,
uwieńczony koroną
zerwania z sobą samym,
własnym uśmiechom zagubionym
szybko wyjdź na spotkanie,
uśmiechom,
które - ciche i łagodne
już od dawna cię oczekują.

PEWNEGO RAZU

Patrzyłem na twój spokój,
kiedy za oknem przygrywały świerszcze.

Patrzyłem na twój spokój w twoich oczach.

Przeszłość niczym piękny dar
leżała między nami.

Patrzyłem na twój spokój.

Kiedy wieczorem wracałem do domu,
jechałem powoli, by czegoś nie stracić.

Nie dbałem o czas.

Patrzyłem na twój spokój.

PRAGNIENIA I NADZEJE

Jeśli miałbym wszystkie bogactwa świata,
wiedz, że dałbym je tobie,
tobie, który krocysz przy mnie,
choć nie wiem dlaczego,
tobie, którego słowo – łagodne jak uśmiech,
ogrzewa mnie w chłody moich zim.

Wyciągnij swoje ręce,
przyjmij w nie moje zamiary,
niech zadowolenie na twojej twarzy zaśnie,
nawet gdybyśmy już zawsze byli biedni.

WIERSZ DLA JEDNEJ ŁZY

Wszystko zaczęło się nagle,
kiedy wytrwale przemierzałem
wąwozy własne i przesmyki
zagubionych poszukując snów.

Jedna łza spłynęła cicho
po znanej mi, drogiej twarzy.

W STRONĘ PRZYSZŁOŚCI, MOŻE PRZESZŁOŚCI

Czy łązy pomagają spełnić niespełnione,
znów nas przywrócić do początku i marzeń?

Krażymy obok siebie, przyzywamy się nawzajem,
ulice uśmiechają się do nas, drzewa machają gałęziami.

Wiesz, chętnie odwiedziłbym znów jakąś kawiarnię
i najniewinniej na świecie wypił z tobą kawę.

Czy mogę być pewny, że usłyszysz moje słowa
i rozpoznasz mnie, a nie siebie we mnie?

NIEDOKOŃCZONY WIERSZ

Nocą płakałem przez ciebie, jak dziecko,
bolała mnie dusza, męczyły myśli.

Dzień miał powstać nowy,
z nieporadności swych wyprany,
w pewności zatopiony.

Żałuję, że muszę ci powiedzieć,
iż wstał zmieszany i wyczekujący.

CIASTKARNIA NA ROGU

Jakieś nieznane miasto
jacyś nieznani ludzie.

Boże, jakież chłód w moim sercu.

Włóczę się bez celu,
przechodnie oglądają się za mną.

Na jednym rogu ulicy, na wystawie
dostrzegam ciastka, świeże i smakowite.

Na stołach widzę zerwane niedawno kwiaty.

Widzę, jak razem wchodzimy.

Nie, to był sen.

NA KOŃCU

Tak, kiedyś było tu pięknie
zaufania można było dotknąć palcami,
zaczerpnąć oczyma.

Potem na próżno
ratowano to, co jest do uratowania.

Wiatr połamał szyby okien.

Zamknij cicho drzwi i idź.

ROZDROŻE

Czy mogę cię o coś zapytać:
naprawdę jesteś moim przyjacielem,
czy tylko się ze mną igrasz?

Czasami jesteś tak daleko,
czasami twoja bliskość mnie onieśmiela.

Kiedy w ciszy pokoju zostaję sam,
twoich ruchów odgadnąć nie umiem,
wydaje mi się, że za każdym razem wyrażają coś innego.

Zapamiętaj, to czas na odpowiedź,
rozstaj naszych dróg lśni poprzez noc.

ODPOWIEDŹ

Nie czekaj, aż stanę się lepszy
i nie szukaj we mnie
jakiegoś własnego wizerunku.
To wszystko są tylko łudzące cienie
a my – tylko żyjemy.

Ja teraz potrzebuję twojej ręki,
jutro już będzie zbyt późno na wszystko.
Tę odpowiedź odniesie wiatr
zostaniemy tylko nieznajomymi,
którzy się kiedyś przypadkowo spotkali.

ŚWIECA

Przed nimi płonąła świeca
późnym letnim popołudniem.

Spoglądali na jej blask, dotykali ją palcami,
kiedy słowa nie wystarczały.

Cieszyli się ze swej przyjaźni
zrodzonej przypadkowo pewnym popołudniem
i nie zwracali uwagi na czas,
który nadejdzie i minie jak wiatr.

Wiedzieli, że mają wszystko
mając odwagę, mając siebie.

Płonie świeca, płonie życie
późnym letnim popołudniem.

TAJEMNICA

Ułomnymi swymi palcami
dotknąłem tajemnicy
ukrytej we mnie.

Odwzajemniła mi się ciepłem,
naturalnością dziecka,
siłą w trudnych chwilach.

Usiłuję ją zachować jak przyjaźń,
odgadywać jej mądrość,
wytrwale nieść poprzez życie.

PIEŚŃ BLISKOŚCI

Wiedzieliśmy,
że już kiedyś się spotkaliśmy.

Może jeszcze w dzieciństwie,
niewinnym wzniosłymi snami.

Pachniało to tak
już od pierwszej chwili.

Szybko zostaliśmy przyjaciółmi,
którzy się wciąż poszukują.

Odkrywaliśmy w sobie nawzajem piękno,
dotykali prawdy, spijali szklanice dobra.

Dziś nawet odległość nie jest dla nas groźna,
to tylko kolejne pojęcie w czasie.

Jesteśmy i wtedy, gdy nie przebywamy razem,
trwa nasza wzajemna obecność.

Jesteśmy promieniem światła o świcie
wymierzonym w piękny, słoneczny dzień.

MÓJ PRZYJACIELU

Przypominam sobie, obejmowały mnie mury Jerozolimy.
Byłem wtedy bezgranicznie smutny, czy to radosny
nie było nikogo, kto z jakiegoś powodu
powinien do mnie wyciągnąć rękę, skierować uśmiech.
Musiałem to dopiero stworzyć.

Zdecydowałem się rozbić wszystkie swe wspomnienia,
wziąć do ręki laskę i iść, po prostu iść.
Gdzieś za mną musiała istnieć oaza,
ktoś musiał mnie gdzieś oczekiwać.

Przypominam sobie, wszystko to było właśnie takie,
z uporem kreśliłem ratunkowe koła życia,
nie zmiotły mnie ani deszczowe dni, takie jak ten dzisiejszy,
ani przedwczesne odejście przyjaciół do Ojca Niebieskiego,
ani obcy język, historia, niebo i ludzie.

A ty mnie jeszcze pytasz,
dlaczego się śmieję, dlaczego nie umiem płakać
przyjacielu mój!

ULICAMI JEROZOLIMY

Przed dwoma tysiącami lat
tymi ulicami chodził Jezus,
zachwycał ludzi, niepokoił władze
również gdzieś tutaj Go zabito, niemiłosiernie,
dzisiaj już nie istnieje w ludzkiej postaci,
można jedynie usłyszeć odgłos Jego kroków
zmieszany z okrzykami handlarzy i szalbierzy.

Nieco później powiedzieli o tym,
co odczuwał, gdy Go męczyli
chciałbym, żeby powiedzieli coś więcej
tak mi jest bliski w swoim strachu,
przyciągający w uporze,
czarujący w swej konsekwencji.

Czy teraz byłbyś moim przyjacielem, Jezu,
gdybyś mieszkał w jednym z tych domów,
czy poczęstowałbyś mnie kawą, ciastkami,
czy tylko odmachnąłbyś mi ręką?

Czyż nie – obaj znamy odpowiedź?

PARK

Czasami moja dusza jest zmęczona,
bez względu na to, co danego dnia robiłem,
zazwyczaj wtedy wyciągam do niej rękę i prowadzę ją
do parku wspomnień i dążeń,
poję ją ich upajającym winem,
rozpylam nad nią ich zapach
i pozwalam jej iść do niespokojnego świata.

Co dziwne, nigdy przy tym nie odczuwam skruchy.

Na rozstaju dróg
drogowskazy z mojego parku
wskazują mojej duszy kierunek.

Ona wtedy wie,
gdzie stopę swą zetknąć z ziemią,
gdzie odpocząć,
na czyim ramieniu wesprzeć głowę,
kogo ogrzać w swoich komnatach.

Park mojego życia otwiera się we mnie
jak kwiat, jak sen, jak lato.

Chciałbym go zachować w czystości.

KIEDYŚ, TERAZ

Pisałem tęskne, smutne wiersze,
marzyłem o motylach, wyciągniętej dłoni,
bałem się twarzy, zimnych, milczących ścian,
szukałem przyjaznego spojrzenia, niewypowiedzianego słowa,
zatracałem się, zmieszany swoją rzeczywistością
i własnym rozumieniem ideałów.

Już tego nie ma, słońce weszło,
zostałem przyjacielem siebie, Boga i ludzi,
zazwyczaj się śmieję, gdy mnie atakują
przemierzam ścieżki, którymi zawsze pragnąłem chodzić,
przygotowuję sobie przeprawę na drugi brzeg
(nie wstydzę się przyznać: odległą jeszcze być może),
pragnąc jedynie, by wtedy nie wygłaszano nade mną mów,
bym odszedł cicho, w samotności, tak jak przyszedłem,
pozostając tylko w sercach nielicznych,
wymawiających cicho, bezgłośnie
te słowa, które naprawdę chciałbym usłyszeć.

**PRZELICZANIE NAGROMADZONEGO
- I RADOŚĆ I BÓL**

OCZY PEWNEGO CHŁOPAKA.

Znam pewnego chłopca, tutaj, w sąsiedztwie,
który się zawsze śmieje z głębi serca,
nawet wtedy, gdy życie go przycisnie
i postawi pod murem.

Jedni go kochają, inni nienawidzą,
jeszcze inni mówią, że jest niepoważny jak na swoje lata,
a on robi wciąż to samo z pozornie zwyczajną twarzą.

Opowiadał mi, że życie go nie rozpieszczało
i że zaczynał od zera,
jedyne, co posiadał, to pragnienie,
by podążać za światłem, co ciemność rozjaśniało.

Spotykam go na ulicy
i wtedy obserwuję z daleka,
widzę, że nie zawsze zadaje się z towarzystwem,
o którym się dobrze mówi
i dlatego chciałbym mu zwrócić uwagę,
ale zawsze zadziwiają mnie jego oczy,
w których jest coś ciepłego,
zdecydowanego i głębokiego.

ZASTYGLY SZKIC DO POTRETU

Miejski, rozpasany beton,
oczekiwanie, a może nawet nie
na dworcu bez pociągów
i twardych zielonkawych ławek,
ludzie obojętni i niemi
dumnie przechodzą, nie zwracają uwagi
ty, przegnany w cierpienie
ze spojrzeniem wbitym
w niewidoczne ślady
na podłodze.

Drgają krwawe lampiony,
zacierają się kontury,
wstajesz z rozspanymi oczyma
odchodzisz niezauważenie, skromnie,
w powietrzu zostaje jedynie
zastygły szkic do portretu.

PRZY POWROCIE

Wstaję o wczesnym poranku
nacechowanym moim powrotem.

Oparty o parkan ogrodu
przypatruję się kropli rosy.

A ludzie przechodzą, niemi, sami,
otuleni welonem swoich poszukiwań.

ŻEBRACY

Z rękami wyciągniętymi jak lampiony
świecą, żebyśmy nie zapominali:
życie jest jednak czymś innym.

PRZEBUDZENIE

Noc. Zawył wiatr
jękneły szyby.
przerwano sny.

Przebudziłem się
z gorzkim smakiem rzeczywistości.

A właśnie
panowałem nad całym światem.

POD WIECZÓR

Piękne, dziewiczo rumiane niebo,
lekko, żwawo zatańczyło w koło.

Patrzę przez okno i tęsknię
za horyzontem tym majestatycznym.

Rozigrana cisza, cała w stanowczości
pali, żarzy, pragnienia uśpione budzi.

A dźwięki łagodne, niewinne, czarujące
tylko mnie wyciszają, o, urzekająco mnie wyciszają.

ZROZUMIENIE

Tego letniego popołudnia deszcz nagle uderzył w szyby mego okna. Krople były wielkie i ciężkie. Zaczął się i grad. Wszystko to mnie niepokoiło. Otworzyłem okno, wyciągałem rękę, pragnąc dosięgnąć deszczu. Nic nie pomogło. Niepogoda szalała dalej. Roześmiałem się. Wiedziałem, że się rozumiemy.

ŚMIERĆ BIEDAKA

Kiedy żył,
nie ceniliśmy go
i on nas nie cenił.

Uważaliśmy,
że należy do jakiegoś dziwnego gatunku.

Dzisiaj się zebraliśmy
na jego pogrzebie.

Myśliliśmy sobie,
że mogliśmy być
dla niego lepsi.

Ksiądz wymówił modlitwę,
przysypaliśmy ziemię.

Nasze sumienie
pozostało w nas.

PRZEKONANIE

Morze w Danczach
wygląda jak młodość,
płynie i bystrzy się niczym swoboda,
umie być bezgranicznie spokojne,
umie być bezgranicznie niedościgłe.
Tak oplakuje rafy, wyspy nie opodal
w oddali się zatracą
w przyszłość zamgloną.
Niesie w sobie pozdrowienie
wszystkim emigrantom świata.
Przekazuje im opowieść o języku,
opowieść o narodzie i o historii.

Morze w Danczach żyje
obok swych strażniczek,
przy uśmiechu dobrej Madonny,
muzyce czyjejś gitary.

Zbłąkany podróżny odczuje powitanie,
przyjazny uścisk dłoni.

Morze w Danczach żyje.

MAGDALENA

Mnie znali wszyscy,
ja nie znałam nikogo,
moje ciało było z nimi,
a dusza tak daleko, daleko,
byłam zwierciadłem tych,
którzy się lubią nazywać cichymi i uczciwymi,
śmiałam się z ich żalosnego odgrywania ról
i tak było aż do dnia,
w którym pojawił się On.

...

On nie odgrywał żadnej roli,
był osobą pełną dostojeństwa
szacunek bił z Jego twarzy i słów.

Wreszcie znalazłam schronienie
dla swej zranionej duszy,
odpoczynek dla swych pokaleczonych stóp.

Dobrzy i pobożni
śmiali się z Niego i ze mnie.

MÓWIĄC DO SIEBIE

Słyszysz, jak dźwięczy czas,
obracasz się wokół siebie niczym wokół pomnika,
powyginałeś się na różne strony,
nie pozwoliłeś się ograniczyć, nie pozwoliłeś się skrepować,
przeływają obłoki, odzywają się ptaki,
nie boisz się wiatru, nie boisz się ulewy,
marzysz, że pewnego dnia ci się uda
zrozumieć dolinę, rozciągającą się w bezkresność.

ROZPOZNAWANIE

Podnoszę spojrzenie
–dziwne:
deszcz już ustał.

A ja myślałem,
że wciąż pada.

MĘCZĄCY DZIEŃ

To prawda – czasami są we mnie dni
ciężkie niczym deszczowe obłoki,
męczące jak zmarnowana okazja.

Wtedy mam świadomość,
że chodzeniem w kółko
niczego nie zmienię,
można coś osiągnąć,
zмирzając wprost do celu.

Odblask myśli jaśniej
jak szyja kwiatu,
gdzież go wstawić
i czy podlewać,
by nie uwiadł, nie zgasnął?

TRZY RAZY NIE

Nigdy nie powiem,
że coś jest stracone,
nigdy nie powiem,
że jest mi wszystko jedno,
nigdy nie powiem,
że będę żyć nie mówiąc “nie”.

CO TO JEST

Czy to jest oznaka starzenia,
gdy zawieszam na ścianach obrazy,
wpatruję się w kawałki wspomnień,
tęsknię za dawnymi czasami,
czy to oznaka starzenia,
kiedy zaczynam bać się samotności,
odczuwać, że staję się bardziej zrównoważony,
złościć się, gdy młodzi
zachowują się inaczej niż ja?

Naprawdę – co to jest,
kiedy czuję, że nie jestem taki sam,
odnajduję kolejną zmarszczkę na twarzy
i głębszą świadomość w sercu?

KROMKA ŻYCIA

Przy siódmej stacji drogi krzyżowej w Jerozolimie
grała stara Palestynka,
muzyka rzewna i głęboka, głęboka,
może oplakuje syna,
który gdzieś tutaj zginął,
kogo ja oplakuję, gdzie jest mój dom,
dlaczego przyjaciela aniołowie mi zabrali ,
w ręce drży szklanka herbaty,
ślepa Palestynka gra, czy ktoś ją słyszy
świat się rozplywa w mojej głowie
przy siódmej stacji drogi krzyżowej.

BALLADA O STATKU

Morze jest często wzburzone i groźne,
jednak się go nie boję, śmieję się,
jest we mnie dosyć siły,
by uciec przed jego falami, wiatr uspokoić.
Bezpiecznie wprowadzić do portu swój statek.

Tylko – boję się buntownika w sobie.

Kiedy wydaje się, że wszystko się wyciszyło
i inni gratulują mi dobrze wykonanej pracy,
zaczynam szukać wiatru i fale przyzywać,
już się nie przystosowuję, już nie jestem ostrożny
wprost przed siebie płynę w przyszłość zamgloną.

Wtedy, a i później
cieszę się z tego buntownika w sobie.

On pozwala mi poznać wolności smak prawdziwy,
wyprowadza mnie na zakazane łąki,
(a dlaczego zakazane?)
opowiada mi historie o przestronności i pięknie nieba,
do niczego mi nie pozwala palców przyczepić,
otwiera przede mną tajemnicę istnienia człowieka.

Statek mój buntowniczy
niechaj płynie, po prostu płynie.

GRACZ W KOŚCI

Są historie, których nigdy nie opowiadam,
sny, których nigdy nie śnię,
nie dlatego, że tego nie pragnę,
ale po prostu nie mogę,
potem już nic nie byłoby takie same,
otwarłyby się nowe drogi,
śpiewano by nowe pieśni,
które w ogóle nie są dla mnie.

Raczej dalej będę grać w kości,
sam wybieram, sam wyznaczam hamulec,
gdzieś się zatrzyma,
wierzę, że akurat w moim miejscu.

Kostka to moje życie, niepokój we krwi,
próbuję tego nie uczyć nikogo,
sam przegrywam i sam wygrywam.

Czyż nie, nie poczytasz mi tego za złe, Boże?

ODPOCZYNEK

Wszyscy się dokądś spieszyliśmy,
oprócz niej, staruszki niewielkiego wzrostu,
ona, wyczerpana latami,
leżała na łóżku i się uśmiechała.

Ona zna ten pośpiech
i jeszcze wiele innych rzeczy
pamięta tę i tamtą wojnę,
urodziła się podczas tej przed tymi dwiema,
wie, jak to jest, kiedy nie masz nic,
kiedy jesteś nikim, numerem, który można przekreślić.

Leżała mądra staruszka na łóżku,
gdy wzgórze wygrzewało się w słońcu,
usychały winogrona, ojciec się martwił.

Patrzyłem na nią i ponownie zrozumiałem,
że ta staruszka jest moją matką.

MOJE POKOJE

Wydaje mi się, że wiele już dróg przeszedłem
wiem, co się czuje, gdy tve przyście wywołuje radość
wiem, jak to boli, gdy przyjmują cię chłodem.

Świat w sobie nosiłem jak w szklanej skrzyni
któż go nie widział, któż go nie kochał.

Dokądkolwiek bym poszedł, czekały na mnie moje pokoje
czasami małe, czasami chłodne, czasami ciepłe
ale przede wszystkim – były moje, jak zakurzona droga, którą prowadzi

One pamiętają moja historię, moje marzenia,
w pamięci mojej są jak dobrzy przyjaciele
rozzuceni po krajach i miastach dalekich.

Kogo teraz goszczą moje pokoje,
kim jest ich nowy lokator,
czego od nich oczekuje, co zostawia na pamiątkę,
czy ma świadomość, że wszystko mija
jak czas, który zostawia zmarszczki na twarzy człowieka.

AKTOR

Kiedy przyjedziesz do tego,
co nazywają współczesnym zachodnim miastem,
poczujesz się bezsilny,
przygnieciony ilością betonu i żelaza,
oddychasz głęboko, lecz daremnie,
scena jest gotowa, światła zapalone
i występujesz ty.

Czy nauczyłeś się swojej roli,
albo może potrzebujesz suflerów.
Nie bój się, oni są tu, za pierwszym rogiem,
spoglądają uważnie, co zrobisz,
czy będziesz potrzebować ich usług.

Mówią, że jesteś aktorem
i że dobrze grasz.

Nie wierz im, jesteś tylko wiązką światła
w przestrzeni i czasie,
podążającą swą złotą, słoneczną drogą.

RACHUNEK

Znowu kupuję książki,
jakbym nie miał ich już dosyć
rachunek płacę nieobecnej kasjerce
ona nie wie, dlaczego je kupiłem,
dla niej jest ważne, by je sprzedać,
zarobić na chleb dla dzieci.

Kupuję książki
pewnego chłodnego jesiennego dnia.

Przynoszę je do domu i zostawiam.
Miała rację kasjerka,
rzeczywiście byłem nieobecny,
mogłem odwiedzić przyjaciół, a nie zrobiłem tego,
zapomniałem, że książka
to tylko mały wypoczynek, refleksja
i że będzie zawsze.
Życie jest znacznie, znacznie szersze.

Zrozumiałem to,
gdy piszę ten wiersz
na rachunku za właśnie zakupione książki.

**GDY SZCZERZE DAJESZ
OTRZYMUJESZ NAJWIĘCEJ**

PO CO DESZCZOM TO MIASTO

Na miasto ciężkie deszcze spadają,
uderzają w duszę, bębnią po dachach,
nigdzie ptaka, nigdzie głosu
życie się przyczało i powstrzymało oddech.

Na miasto ciężkie deszcze spadają.

Wiem, że to nie jest moje miasto,
ale teraz jestem tutaj i nie żałuję,
dlatego chciałbym, by mnie przyjęło jak swego,
by mi pokazało swoją duszę,
szepnęło wiersz o miłości.
Na miasto ciężkie deszcze spadają,
a ja – uwierzcie mi – nie wiem,
po co deszczom to miasto.

Ono już tyle przecierpiało,
przetułało się przez historię,
niszczyli je i odbudowywali,
ale duszy mu nie zdołali wyrwać,
była dla nich jak drzewo oliwne – twarda,
zaś dla swych mieszkańców miękka jak oliwka.

Zostawcie to miasto, ciężkie deszcze,
po co wam ono,
odejdźcie poza jego mury,
a jeśli kiedyś go zapragniecie,
powróćcie jako pielgrzymi.

Dopóki to miasto jest mi potrzebne,
uczynię z niego byt drogi sobie,
na spacer je wyprowadzę,
usiądę z nim na ławce w parku.

LEK

Cicho szumiał las
miętko zginały się gałęzie
wiatr igrał z powagą
poruszałem się jak we śnie.

Zostawiłem za sobą wszystko,
każdy kłopot, każde pragnienie,
coraz głębiej wchodziłem w las,
a las wnikał we mnie,
odczuwaliśmy się nawzajem
jak najwięksi przyjaciele,
nic nam nie przeszkadzało,
nic nas nie bolało.

Leczyłem się z siebie,
naznosiłem sporo niepotrzebności,
a wystarczy tak niewiele –
tylko spojrzenie i delikatny uścisk dłoni.

STARUSZKA I MORZE

Pojawili się niespodziewanie na mym horyzoncie
staruszka i morze
w południe późnopaździernikowego dnia.

Byli sobie bliscy,
dostrzegało się to w szepcie,
prężności kroków,
łagodności fal.

Rozkoszowali się sobą nawzajem
gdyż oboje pamiętają wiatry i ulewy,
słońce i śmiech,
odjazdy i przyjazdy.

Dlatego dzisiaj
nie zależy im na niczym,
prócz ich samych.

Zegar odmierzał czas.

Zatracali się gdzieś w oddali,
staruszka i morze
zostawiając po sobie smak oczarowania,
słowa obrazu dobrego malarza.

SYN I MATKA

Mówili, że moja matka jest staruszką,
ale ja to dostrzegłem dopiero wczoraj.
Cały czas myślałem,
że ona jest wciąż młoda
i nie ma głębokich zmarszczek na twarzy.

Zamyśliłem się
i postawiłem sobie pytanie,
czy jest taka zmarszczka,
którą powinienem nazwać swoją.

Jestem – tak mówią – dorosłym człowiekiem.
Czytam książki, pracuję na komputerze.
Mojej matki to nigdy nie interesowało.
Ona miała swój świat radości
wychowując nas, ósemkę swoich dzieci,
przekazując nam delikatną historię Boga
bolesną historię Chorwacji.

Dziś siedzimy naprzeciwko siebie,
moja matka i ja.
Na dworze z wolna zapalają się światła.
Ciekawi mnie, czy ta staruszka wie, że ją kocham,
że odczuwam delikatne drżenie serca
słowa nie są ważne,
ważniejsze jest to, co się przemilcza.

TRZECH MŁODZIEŃCÓW

Wąwozem schodzili w stronę Jerycha
śpiewając pieśni z ojczyzny swej miłej,
oni – trójka młodych, których wiatr
rzucił do tych krain bez litości,
której, powiedzmy mimochodem, nawet nie szukali.

Słońce pustyni drażniło ich źrenice,
ale się nie poddali. To w oddali – to ich miasto,
które otworzy przed nimi swoje ciężkie wrota,
a oni mu dadzą naręcze swych snów,
wraz z pełnią lat, co dojrzewały przedwcześnie.

Trzech młodzieńców przemierza swą drogę,
nie ma zatrzymywania, nie ma miejsca na zmęczenie.

Tylko Ciebie, Boże, proszą,
byś oświecił ich wytrwały marsz.

CHWILA WOJNY

Warstwy czasu niczym popiół
goreją na rozżarzonych węglach życia.

Nie pozwolę się zbić z tropu.

To nie jest czas na wspomnienia,
to jest czas na krok do przodu.

Każdemu pomacham ręką,
kiedy już wszystko minie.

WIEDZIEĆ, GDZIE LEŻY SPRAWIEDLIWOŚĆ

W wiadomościach mówią, że nasi i oni
podpisali układ pokojowy.
Zdarzyło się to po tysiącach ofiar
tysiącach rannych, tysiącach zrozpaczonych.
Wyciągnęliśmy do siebie nawzajem ręce,
by się to już nie powtórzyło.

Tylko,
czy to już naprawdę koniec?

Kto wyjaśni temu małemu chłopcu,
dlaczego zabito mu ojca,
dlaczego musieli uciekać z domu?
Jak mu wyjaśnić,
kto zniszczył jego piękne zabawki,
zniszczył jego dzieciństwo?

W traktacie pokojowym
nic nie piszą na ten temat.

Ci, którzy teraz powstrzymują wojnę,
mogli to zrobić już dawno.
Zmarnowali mnóstwo dogodnych okazji,
a teraz to robią, chcąc móc umyć ręce.

Nie możemy im tego zapomnieć,
choć im wybaczymy.

Nie ma sprawiedliwości
ani na wschodzie, ani na zachodzie,
ani na północy, ani na południu.

Sprawiedliwość jest w tobie i we mnie,
gdy spełnimy zupełnie mały warunek.

Jeśli wieczorem, gdy dzień się uspokoi
na szczere pytanie:
Boże, czy uczyniliśmy wszystko,
co powinniśmy i co mogliśmy ?
możemy odpowiedzieć – tak,
wiemy, gdzie leży sprawiedliwość.

PIEŚŃ DLA CHORWACJI

Z pierwszym mlekiem matki
wysłałem i twoje imię
nawet o tym nie wiedząc i nie pragnąc tego.

Później odkryłem,
że “tak było dobrze”.

Z twojego powodu nie lubiłem społeczeństwa,
w którym przyszło mi żyć,
ani jego symboli, ani wielkości,
spijałem historie, których nie wolno było opowiadać,
śniłem sny, którym nie wolno było śnić
.... których nie wolno
jednym słowem – byłem buntownikiem
nie bacząc na cenę tego buntu.

Dzisiaj z szacunkiem wymawiam twoje imię,
słucham wiadomości, boję się, drzę
i proszę o wybaczenie.

Ty i ja to pieśni
śpiewane sobie nawzajem.

Nasze drogi, tak jak rzeki
płyną, tylko płyną.

POMNIEJSZANIE RACHUNKU

Wprowadzili nas w bagnisko
(to nieważne, że tego nie chcieliśmy),
wymyślali nam przywódców, zatruli ich dziełami,
zmuszali nas, byśmy się śmiali, szeroko,
wciąż sprawdzali, czy im się udało,
nie zdołali jedynie zajrzeć w naszą duszę,
posłuchać naszej modlitwy i naszego buntu.

Czas przetoczył się przez nas
jak pociąg po nocnych torach.

Teraz naprawdę nie jest ważne, że to się stało,
ważne jest tylko, by się do końca dobudzić
i dalej pielęgnować ciepłe słowo poety,
przekorę, z jaką wymawiano chorwackie słowa.

Droga, którą zmierzamy,
nie powinna pachnieć ich kwiatami.

Jesteśmy białymi mewami w locie
przed nami – wolność nieba,
ziemia, na której musimy żyć,
czas, który musimy wyrzeźbić
w przepiękny pomnik rzeczywistości.

STRAŻNICY CIEMNOŚCI

Z wysokości swych nieodgadnionych,
na nas, na dół, rzucili spojrzenia,
ziewnęli, przeciągnęli się leniwie,
nazajutrz ich lokaje pisali w prasie,
jak to nieładnie, że ich niepokoiłiśmy,
musimy być cierpliwi, w imię wyższych celów,
wolność nie jest czymś niepoważnym,
by dana była każdemu,
raczej słuchajmy ich, strażników swoich,
już oni wskażą nam drogę.

Nie mieliśmy siły na posłuszeństwo,
ale była na uśmiech odważny,
to ich zmieszało, rozbiło zamiary,
zaczęli się wiercić i wpadli w panikę
ci strażnicy ciemności.

My właściwie nie chcieliśmy wiele,
a tylko budować przyszłość nową,
żyć tak, jak inni,
mieć dzieci, opowiadać im historie,
ojczyznę miłą jak dar im zostawić,
bez strachu przed kimkolwiek.

Nie chcieli nas zrozumieć
i dlatego ich dzieci
pewnego dnia będą się uczyć,
że ich ojcowie zeszli na złą drogę,
i że im tak zrobić nie wolno.

Uwierzcie, takie dni nadejdą.

BÓL

Długopis, gazeta, radio, mapa,
nie wygłoszony wykład, niezapisane kartki
i tak w nieokreśloność, podczas gdy popołudnie ześlizguje się
w wyciszenie, w zapomnienie.

Niedaleko stąd toczy się ciężka bitwa,
poszli moi przyjaciele,
nie narzekali, śpiewali,
któż wie, czy jeszcze wrócą.

Boli mnie ta chwila,
a nic nie mogę zrobić.
Pocieszam się tylko tym,
iż oni wiedzą, że jestem z nimi
i zrobię wszystko,
by ich wysiłek nie poszedł
w wyciszenie, w zapomnienie.

OPOWIEŚĆ ŻOŁNIERZA

Wiatr hula nad moją głową i rosną kwiaty. Na wezwanie trąby wojennej odpowiedziałem dobrowolnie. Polowałem na czołgi tak, jak w dzieciństwie na motyle na łące. Tylko jednego nie udało mi się upolować. Przypominam sobie – ze skalistego kraju przyszedłem na bezkresną równinę. Pierwszy raz w życiu. Śmiali się ze mnie, gdy widzieli, że to dla mnie coś dziwnego. Później zostaliśmy dobrymi przyjaciółmi. Celowały do nas te same samoloty. Nie te z filmu, tylko prawdziwe. Czuję, że to jest również moja równina, mój dom. Tak, właśnie tak wtedy było. Potem przyznali mi odznaczenie. Żona płakała, mały syn był zmieszany i zakłopotany. Dzisiaj odznaczenie leży w szufladzie. Jeżeli kiedyś znów nadejdą podobne czasy, chciałbym, żeby syn wyciągnął je na światło dzienne. Opowie mu tę lub jakąś podobną historię. To nieważne, że będzie nieskładna – tak jak ta moja. Pisarzem nie jestem, ale kochać umiem.

SPIS TREŚCI

CZY ZECHCESZ ZROZUMIEĆ, PODRÓŻOWAĆ TRZEBA

Uśmiechom na spotkanie
Pewnego razu
Pragnienia i nadzieje
Wiersz dla jednej łyzy
W stronę przeszłości, może przyszłości
Niedokończony wiersz
Ciastkarnia na rogu
Na końcu
Rozdroże
Odpowiedź
Świeca
Tajemnica
Pieśń bliskości
Mój przyjacielu
Ulicami Jerozolimy
Park
Kiedyś, teraz

PRZELICZANIE NAGROMADZONEGO- - I RADOŚĆ I BÓL

Oczy pewnego chłopaka
Zastygły szkic do portretu
Przy powrocie
Żebracy
Przebudzenie
Pod wieczór
Zrozumienie
Śmierć biedaka
Przekonanie
Magdalena
Mówiąc do siebie
Rozpoznawanie
Męczący dzień
Trzy razy nie
Co to jest
Kromka chleba
Ballada o statku
Gracz w kości
Odpoczynek
Moje pokoje
Aktor
Rachunek

**GDY SZCZERZE DAJESZ,
OTRZYMUJESZ NAJWIĘCEJ**

Po co deszczom to miasto

Lek

Staruszka i morze

Syn i matka

Trzech młodzieńców

Chwila wojny

Wiedzieć, gdzie leży sprawiedliwość

Pieśń dla Chorwacji

Pomniejszanie rachunku

Strażnicy ciemności

Ból

Opowieść żołnierza

NOTKA BIOGRAFICZNA

Ojciec Miljenko Stojić urodził się 1 czerwca 1960 r. w miejscowości Dragićina, nieopodal Medziugorja. Szkołę podstawową ukończył w Čerinie, egzamin maturalny zdał w Franciszkańskim Gimnazjum Klasycznym w miejscowości Visoko w 1979r. Po maturze wstąpił do nowicjatu Hercegowińskiej Prowincji Franciszkańskiej. Teologię studiował na kilku uniwersytetach: w Zagrzebiu, Sarajewie, Jerozolimie. Święcenia kapłańskie przyjął w 1987r. w Mostarze. Na papieskim uniwersytecie “Antonicunum” w Rzymie otrzymał licencjat z teologii z dziedziny duchowości chrześcijańskiej i franciszkańskiej. Obecnie mieszka i pracuje w parafii Medziugorje.

Do tej pory opublikował:

Na przekór wszystkiemu (wiersze, 1994.)

Te czasy (eseje, 1995.)

RECENZJE

Twórczość Miljenka Stojicia znajduje bardzo silne oparcie w etyce chrześcijańskiej. Sceptycyzm, do którego nas prowadzi niemożność dania odpowiedzi na liczne pytania, od zawsze nurtuje poszukiwaczy prawdy jako absolutu. Twórczość Stojicia nie jest tu wyjątkiem. Również on pragnie osiągnąć tego absolutu, a udaje mu się to na tyle, na ile jest mu “dane”. W wierszach, które właśnie czytamy, to na pewno nie jest mało.

VLADIMIR PAVLOVIĆ

Stojić, bez wielkich i głośnych słów, stworzył poezję, która z pewnością będzie powiewem świeżości we współczesnej liryce chorwackiej. Trzeba wejść w jego słowa, które zniewalają ciszą, pokojem – budząc wspomnienia i poszukując wspomnień. “Pieśń bliskości” staje się bliska człowiekowi.

KREŠIMIR ŠEGO